

KAPŁAN POLONIJNY - Ks. Józef Dąbrowski

Napisał

Ks. Joseph Swastek, 1969

ORCHARD LAKE, MICHIGAN

Ksiądz Józef Dąbrowski nie jest szeroko znany w Stanach Zjednoczonych, a przecież jego działalność przyczyniła się do powstania kilkuset polskich parafii katolickich i szkół. Jako rektor seminarium polskiego (obecnie Orchard Lake Schools) i ojciec duchowny sióstr Felicjanek przygotowywał księży dla polskich parafii i nauczycieli dla szkół parafialnych, przyczyniając się do ich rozwoju w stopniu większym niż ktokolwiek inny.

W czasach, kiedy w społeczeństwie amerykańskim zarówno parafie, jak i szkoły katolickie przechodzą okres znacznych zmian, i kiedy mówi się dużo o kryzysie tożsamości i pluralizmie kulturalnym wśród grup etnicznych w Ameryce, być może warto przyjrzeć się działalności i ideom człowieka, którego życie poświęcone było w znacznym stopniu nie tylko ustanowieniu i zachowaniu obu tych instytucji, lecz również określeniu i wzbogaceniu etnicznej tożsamości kulturalnej.

Celem tej krótkiej biografii, napisanej w 100-letnią rocznicę przybycia ks. Dąbrowskiego do Ameryki jest prezentacja człowieka, którego idee i wysiłki nie poszły na marne jakby się mogło niektórym wydawać. Być może wizja, która kierowała jego życiem, jest ciągle aktualna i zdolna również innych zachęcić do działania i wzbudzić w nich wiarę. Autor ma nadzieję, iż przykład ks. Dąbrowskiego zdoła zainspiruje dzisiejszych idealistów do zakasania rękawów i pójścia w jego ślady.

POCZĄTKI

W Dictionary of American Biography czytamy o ks. Dąbrowskim, że był katolikiem, założycielem seminarium św. Cyryla i Metodego, ojcem duchownym sióstr Felicjanek w Ameryce. Urodzony w Polsce w zaborze rosyjskim, wykształcony na polskich i rzymskich uniwersytetach, na księdza wyświęcony został w Państwie Kościelnym. Z 61 lat swego życia, pierwsze 28 spędził w Europie – w Polsce, Niemczech, Szwajcarii i Włoszech.

Nazywał się Józef Dąbrowski. Nazwisko, które nosił, jest stare i szacowne, jego bliskim angielskim odpowiednikiem jest „Oakman”. W Polskim Słowniku Biograficznym znajdujemy przeszło 40 Dąbrowskich. Do najślawniejszych należą: generał, który po rozbiore Polski zorganizował Legiony polskie we Włoszech i którego unieśmiertnił polski hymn narodowy – Mazurek Dąbrowskiego; bohater Komuny Paryskiej, członek Pierwszej Międzynarodówki Karola Marxa; uczonego historyk, specjalista od okresu Polski średniowiecznej; ksiądz egzegeta – jeden z czołowych znawców Pisma Świętego oraz pisarka, której utwory zalicza się już do klasyki polskiej literatury współczesnej.

Nazwisko „Dąbrowski” zajmuje poczesne miejsce w genealogii i heraldyce polskiej. W różnych okresach historii i w różnych częściach Polski wiązało się z nim ponad 40 różnych herbów rodzinnych. Herb Józefa Dąbrowskiego zwany był Rawicz i przedstawiał niedźwiedzia. Jeden z polskich znawców heraldyki twierdzi, że herb ten wywodzi się ze średniowiecznej Anglii. Ksiądz Dąbrowski nigdy nie używał swego herbu rodzinnego w Stanach Zjednoczonych, chociaż jego prawo do tego udokumentowane było w polskich księgach genealogicznych i heraldycznych.

Józef Dąbrowski był najstarszym z pięciorga dzieci Józefa Teodora Konstantego Dąbrowskiego (1810-1855) i Karoliny Boruckiej (1820-1887). Rodzeństwo Józefa to Amelia Celestyna (1843-1899), Helena Maria (1846-1910), Jan Benjamin Władysław (1848-1914) i Feliks, który zmarł w dzieciństwie (rok nieznany). Ojciec, który w dokumentach figuruje najczęściej jako Teodor Dąbrowski, pochodził z rodziny drobnoszlacheckiej i był urzędnikiem kolejowym. Matka, o dziesięć lat młodsza od męża, którego przeżyła o 32 lata, odznaczała się odwagą i determinacją. Jej wpływ na najstarszego syna zaznaczył się o wiele wyraźniej niż wpływ ojca, który zmarł kiedy Józef miał lat 13.

Urodzony 27 stycznia 1842 roku, Józef Dąbrowski ujrzał światło dzienne w małej wiosce Żółtańce. Na obecnej mapie Polski Żółtańce znajdziemy na południowym wschodzie, w odległości około 40 mil na wschód od Lublina (miasta będącego siedzibą jedynej za Żelazną Kurtyną uniwersytetu katolickiego) i mniej niż 20 mil od obecnej granicy polsko-rzdzieckiej. W 1842 r. wioska ta znajdowała się na terenie zaboru rosyjskiego, stanowiąc maleńką część rozległych obszarów zagarniętych przez carycę Katarzynę w wyniku trzech rozbiorów, które w końcu XVIII wieku wymazały Polskę jako państwo niepodległe z politycznej mapy Europy.

Żółtańce liczyły wówczas około 20 domów i niecałe 200 mieszkańców. W jednym z tych domów, położonym na krańcu wsi, mieszkał Teodor Dąbrowski z żoną, którą poślubił w 1840 roku. Wokół domu rozciągało się gospodarstwo rolne, które miało żywić nowo założoną rodzinę. W tym właśnie pobielanym wiejskim domu, o godzinie 7 rano, we czwartek, urodził się Józef Dąbrowski.

W 18 dni później, w poniedziałek, 14 lutego 1840 roku nowo narodzone niemowlę ochrzczone zostało trojgiem imion: Jan Józef Henryk przez księdza Tomasza Wielbrzychowskiego, proboszcza parafii św. Apostołów w pobliskim miasteczku Chełm, siedzibie wiejskiej parafii, do której wraz z innymi wsiami należały i Żółtańce. Rodzicami chrzestnymi byli Ignacy Zubrzycki i Józefa Borucka, przy asyście Stanisława Boruckiego i Feliksy Zubrzyckiej.

Nadanie 3 imion przy chrzcie świętym, z których dwa wyraźnie przywoływały na myśl generała Jana Henryka Dąbrowskiego, bohatera polskiego hymnu narodowego Jeszcze Polska nie zginęła, były odbiciem nie tyle rzeczywistych związków rodzinnych między dwoma imiennikami, ile wynikiem tradycji rodzinnej i panującego w niej ducha patriotyzmu. Mimo posiadania aż trzech imion, Józef Dąbrowski konsekwentnie używał jedynie jednego (drugiego z kolei) przez całe swoje życie i na wszystkich dokumentach, które się zachowały. W Stanach Zjednoczonych ks. Dąbrowski czasami pisał swoje nazwisko fonetycznie „Dombrowski”. Lecz nigdy nie używał innego imienia niż Józef.

Człowiek o silnym, niezależnym charakterze, zdecydowany był zdobyć sobie miejsce w historii na podstawie własnych zasług, a nie dzięki sławnemu nazwisku swojego imiennika.

PRZYGOTOWANIE DO MISJI ŻYCIOWEJ

Józef Dąbrowski przygotowywał się do spełnienia swej historycznej misji w Ameryce przez około 20 lat. Złożyły się nań studia, służba wojskowa, kontakty z ludźmi, zarówno przyjemne, jak i niemiłe. W okresie tym Józef Dąbrowski przemierzył spory szmat Europy, od znajdującej się pod rosyjskim zaborem Polski począwszy, na Włoszech skończywszy, z ktrótkotrwałą bytnością w Niemczech i Szwajcarii.

Naukę rozpoczął Józef Dąbrowski w Żółtańcach, częściowo w domu. W wieku 11 lat pojechał na naukę do Lublina, gdzie w ciągu 9 lat (1853-1862) ukończył szkołę podstawową oraz gimnazjum i przygotowywał się do wstąpienia na uniwersytet. Okres pobytu w Lublinie nie był łatwy, zwłaszcza po śmierci ojca w 1855 roku. Matka Józefa przeniosła się wówczas z dziećmi z Żółtaniec do Lublina, żeby być bliżej najstarszego syna. Aby zarobić na utrzymanie swoje i dzieci oraz opłacić naukę Józefa. Przyjmowała uczniów na stancję. Kiedy to źródło utrzymania okazało się niewystarczające, zwróciła się do władz i uzyskała dla Józefa, jako syna byłego urzędnika państwowego, zwolnienie z opłat czesnego.

Na jesieni 1862 roku, w wieku 20 lat, Józef pojechał z Lublina do Warszawy, gdzie zapisał się do Szkoły Głównej (późniejszy Uniwersytet Warszawski) i rozpoczął studia matematyczno-fizyczne, najwidoczniej planując karierę inżyniera.

Zaledwie jednak rozpoczął studia, wybuchło Powstanie Styczniowe. Kierowany uczuciem patriotycznym, Józef wstąpił w szeregi powstańców. Profesorowie i studenci stworzyli specjalną grupę, która po przeszkoleniu miała stanowić kadry oficerskie. Niestety, naglące potrzeby powstania uniemożliwiły realizację tego planu. Niedoszli oficerowie zostali włączeni do pospiesznie sformowanego pułku pod wodzą Ludwika Mierosławskiego, przywódcy sił partyzanckich.

Z bronią w ręku Józef brał udział w szeregu potyczek z wojskami carskimi. W lutym 1863 r., po klęsce partyzantów, o mało nie dostał się do niewoli. Ukrywał się przez czas jakiś na strychu opuszczonego dworu, potem dzięki pomocy sprzyjających powstaniu mieszkańców wsi, udało mu się znaleźć bezpieczniejsze schronienie. Wkrótce potem, ponieważ dalsza walka wydawała się beznadziejna wobec ogromnej przewagi liczebnej wojsk carskich, Józef zdecydował się na powrót do Warszawy. Został ponownie przyjęty na uniwersytet dzięki zaświadczeniu lekarskiemu o przebytej jakoby chorobie, co usprawiedliwić miało jego nieobecność. Niestety zaświadczenie to okazało się niewystarczające w oczach władz carskich, dążących do całkowitego zdławienia powstania i ukarania wszystkich tych, którzy w nim brali udział. Jedynie w porę przekazane mu ostrzeżenie ocaliło Józefa od zaaresztowania i egzekucji lub zsyłki na Syberię. Przy pomocy handlarza drzewem, Żyda, przekroczył granicę rosyjsko-pruską i podążył do Drezna, skupiska polskich uciekinierów, którym udało się wyrwać z rąk carskich siepaczy. Dla Józefa pobyt w Dreźnie był ktrótki i przykry. Oszukany i obrabowany przez paru nieuczciwych ziomków, przeniósł się do Szwajcarii, gdzie przebywał przez prawie 2 lata.

W tym czasie pracował jako zwykły robotnik w Lucernie i Bernie i (jak twierdzą niektórzy) kontynuował studia uniwersyteckie. Dzięki nadzwyczaj skromnemu trybowi życia udało mu się zaoszczędzić dość pieniędzy, by zrealizować jedno ze swych marzeń – pielgrzymkę do Rzymu. Podczas pobytu w Wiecznym Mieście, Józef Dąbrowski odkrył w sobie powołanie kapłańskie. Wiedziony młodzieńczym entuzjazmem wystąpił z prośbą o przyjęcie go do Polskiego Kolegium Papieskiego, otworzonego w marcu 1866 roku dla kształcenia polskich księży.

Dwudziestoczteroletni Józef był jednym z szóstki studentów, którzy jako pierwsi rozpoczęli studia w nowo otwartej uczelni. Kierownikiem jej był ks. Piotr Semenenko, członek Zgromadzenia Zmartwychwstańców, również były powstaniec (brał udział w Powstaniu Listopadowym 1830 r.) i kapłan, który swoje powołanie również odkrył późno. Stał się on duchowym przewodnikiem Józefa w czasie przełomowych 3 ½ lat studiów na drodze do kapłaństwa.

Studia filozoficzne i teologiczne odbywał Józef na Uniwersytecie Gregoriańskim, prowadzonym przez OO. Jezuitów. W 1867 roku otrzymał tonsurę i 4 mniejsze święcenia jako dowód zobowiązania do poświęcenia się kapłaństwu. W kwietniu 1869 r. Uzyskał specjalny reskrypt kościelny, zezwalający mu na uzyskanie święceń na misjonarza. Drugiego maja 1869 r. został subdiakonem, a 11 lipca tego roku diakonem. Wreszcie w niedzielę, 8 sierpnia 1869 roku, w 28 roku życia, uzyskał święcenia kapłańskie.

Wkrótce potem, na propozycję ks. Leopolda Moczygemby, franciszkanina konwentualnego, uprzednio misjonarza w Teksasie, chwilowo przebywającego w Rzymie, ks. Józef Dąbrowski przyjął zaproszenie biskupa Józefa Melchera do pracy wśród Polaków-imigrantów w świeżo założonej diecezji w Green Bay, Wisconsin.

I tak, uzbrojony w zapał misjonarza, wyposażony w studia i święcenia kapłańskie, umocniony przez przebyte doświadczenia życiowe, wsparty błogosławieństwem matki i jej modlitwą, ks. Dąbrowski wyruszył w grudniu 1869 r. do Stanów Zjednoczonych, gdzie dokonać miał dzieła swego życia, nie przeczuwając wcale, jakie ogromne czekają go zadania.

PRACA DUSZPASTERSKA

Wojna secesyjna odlega była o niecałe 5 lat, gdy ks. Dąbrowski wylądował w Nowym Yorku 31 grudnia 1869 r. aby rozpocząć nowy okres swego życia. Celem jego miało być nie leczenie ran, spowodowanych bratobójczą walką, lecz służenie duchową pomocą i społeczną opieką licznym grupom imigrantów, przybywających na ląd amerykański w poszukiwaniu chleba i wolności. W takiej właśnie działalności leżała historyczna misja ks. Dąbrowskiego w Stanach Zjednoczonych, którą zacząć miał w Wisconsin wśród polskich farmerów.

Fala imigracji polskiego chłopstwa do Ameryki rozpoczęła się w dziesięcioleciu poprzedzającym wojnę secesyjną i po zakończeniu konfliktu w 1865r. stale narastała. Po przybyciu do Wisconsin ks. Dąbrowski natychmiast dostrzegł społeczne i duchowe potrzeby polskich imigrantów. Wśród których na plan pierwszy wysuwała się potrzeba założenia polskich parafii i szkół. Obsadzone przez mówiących po polsku księży i nauczycieli nie tylko utrzymywały one imigrantów w wierze katolickiej, lecz również umacniały w nich poczucie przynależności kultu-

ralnej i dumy narodowej, umożliwiając im celowy i świadomy wkład w szeroki wachlarz kultury amerykańskiej i amerykańskiego katolicyzmu.

Ks. Dąbrowski nie tylko rozumiał potrzebę zakładania polskich parafii i szkół, lecz również przewidział możliwości ich założenia. Ameryka podobała mu się od początku: „Ameryka wydawała mi się piękna i pociągnęła mnie do siebie” – pisał ks. Dąbrowski do Rzymu już w 1870 r. dodając, że Kościół Katolicki w tym kraju ma wielką przyszłość przed sobą.

Spędziwszy kilka miesięcy w Seminarium św. Franciszka w Milwaukee, ucząc się angielskiego, ks. Dąbrowski mianowany został trzecim proboszczem najstarszej z 4 polskich parafii funkcjonujących wówczas w Wisconsin. Była to parafia św. Józefa, parafia głównie wiejska, obejmująca około 50 z 800 mil kwadratowych, składających się na Portage County w środkowej części Wisconsin. Kościół parafialny, zbudowany około 1863 r., położony był w Ellis, miejscowości odległej mniej więcej o 7 mil na północny wschód od Stevens Point, siedziby władz powiatowych, leżącej na wschodnim brzegu rzeki Wisconsin (River) oraz Green Bay and Reserve Railroads.

Ks. Dąbrowski spędził w swojej parafii w Wisconsin 11 lat, zajęty pracą duszpasterską i misyjną. Zbudował dwa kościoły parafialne, szkołę, plebanię i klasztor. Pomógł wznieść kaplicę misyjną w sąsiednim Hull, która z czasem przekształciła się w kościół parafialny. Z jego inicjatywy w 1874 roku przybyły z zaboru austriackiego do Ameryki siostry Felicjanki, aby uczyć w szkołkach parafialnych, które ks. Dąbrowski zakładał dla Polonii. Pod jego kierownictwem siostry założyły nowicjat i sierociniec, a w końcu XIX w. zakon ich rozwinął się w największy zakon w Ameryce, zajmujący się nauczaniem.

Pojmując obowiązki duszpasterskie szeroko, ks. Dąbrowski zajął się szrzeniem słowa drukowanego. W obrębie swojej parafii założył drukarnię i zaczął publikację pierwszych w Wisconsin książek w języku polskim. Pierwszy ukazał się Kalendarz Polski, almanach na rok 1875. Niestety nie zachował się ani jeden egzemplarz tego wydania.

Ważniejsze, mające szerszy zasięg działania, były liczne podręczniki dla szkoły podstawowej, których publikacją ks. Dąbrowski i siostry Felicjanki zajęli się w następnej kolejności. Były to: czytanka, książka do geografii i podręcznik do rachunków. Ich zachowane egzemplarze stanowią cenną pozycję w dziale Starych Druków w zbiorze bibliotecznym St. Mary's College i Madonna College w Michigan. Ich tytuły brzmią: Czytanka dla szkół polskich w Ameryce (1877), Geografia dla szkół polskich w Ameryce (1879) i Nauka rachunków na użytek Polaków w Ameryce (1881).

Podczas pobytu w Wisconsin ks. Dąbrowski obok wypełnienia obowiązków proboszcza zajmował się również pracą misyjną wśród Indian, zamieszkujących Portage County, szczególnie w osadzie Chippewa koło Shantytown Lake. Ks. Dąbrowski zdobył się na wysiłek nauczania się dialektu Chippewa i rozpoczął nawet pracę nad kompilacją słownika polsko-chippewa na użytek sióstr Felicjanek. Słownik ten nie przechował się, lecz w księgach parafialnych z lat 70-tych i 80-tych zeszłego stulecia znajdujemy imiona około 200 Indian ochrzczonych przez

ks. Dąbrowskiego.

Ta intensywna i rozległa praca duszpasterska nie była jednak jednym nieprzerwanym pasmem sukcesów dla energicznego proboszcza. Zdarzało się, że spotykały go bolesne zawody i trudności, które niechybnie złamałyby mniej oddanego i zdeterminowanego kapłana.

Ks. Dąbrowski nie zniechęcał się trudnościami, które spotkał na swej drodze, wprost przeciwnie, podniecały go one do większego jeszcze wysiłku i bardziej zdecydowanego działania. Wkrótce po przyjeździe do Ellis ks. Dąbrowski rozpoczął batalię przeciw częstym burdom, wybuchającym w barach w pobliżu kościoła. Kiedy batalia okazała się bezskuteczna, przy poparciu większości parafian i za zgodą biskupa, ks. Dąbrowski postanowił opuścić kościół w Ellis i wybudować nowy pod wezwaniem Najświętszego Serca Jezusowego, oddalony o półtora mili na południe w pobliżu nowo utworzonego urzędu pocztowego Polonia.

Opozycjoniści przez parę lat utrzymywali kościół w Ellis jako kościół schizmatycki przy pomocy księdza nieinkardynowanego z Teksasu. Na domiar złego, w maju 1875 r. pożar zniszczył kościół Najświętszego Serca Jezusowego w Polonii wraz z plebanią i pomieszczeniami klasztorными. Nie złamany tym ks. Dąbrowski prawie natychmiast rozpoczął pracę nad odbudową spalonych budynków.

Niewyczerpana energia i wytrwałość, nie poddawanie się trudnościom, oto przymioty charakteru ks. Dąbrowskiego. Cały ich zapas okazał się niezbędny do wypełnienia zadań, oczekujących go w Michigan.

PRACA OŚWIATOWA

W 1882 r. ks. Dąbrowski zdecydował się na brzemienny w następstwa krok – skupienie wysiłku w pracy kapłańskiej nie na duszpasterstwie jak dotąd, lecz na pracy oświatowej. Decyzja ta spowodowała konieczność przeniesienia się z Wisconsin do Michigan. Tam, w Detroit, miał ks. Dąbrowski spędzić pozostałe 21 lat swego życia.

Decyzja przeniesienia się do Michigan, jak również decyzja o wysunięciu pracy oświatowej na plan pierwszy była ściśle związana z rozwojem zakonu Felicjanek na terenie Stanów Zjednoczonych. W końcu 1881 r., za radą ks. Dąbrowskiego, który pełnił rolę kapelana i ojca duchownego, Felicjanki przejęły kierownictwo sześciu dodatkowych szkół poza granicami stanu Wisconsin: w La Salle (Illinois), w Bay City i Detroit (Michigan), w Otis (Indiana), w Baltimore (Maryland) i w Buffalo (New York). Proboszcz szkoły św. Alberta w Detroit, gdzie siostry zaczęły uczyć w grudniu 1889 r., ks. Jan Wollowski, członek Zgromadzenia Zmartwychwstańców, pierwszy wysunął sugestię przeniesienia siedziby zakonu z Polonii, Wisconsin do miasta położonego bardziej centralnie, np. Detroit.

Ks. Dąbrowski i siostry Felicjanki przyjęły propozycję i uzyskali zezwolenie władz kościelnych na jej realizację. Zatwierdzono Detroit jako miejsce na nową siedzibę Felicjanek. W 1880 r. pod nadzorem ks. Dąbrowskiego, przy jego osobistej pomocy i planowaniu, rozpoczęto budowę w Detroit, naprzeciwko kościoła św. Alberta, na styku ulicy St. Aubin i Fremont. Ks. Dąbrowski

nie tylko pomagał w przeniesieniu zakonu, sam również postanowił towarzyszyć Felicjankom do Detroit. Na decyzję tę uzyskał zezwolenie swych władz kościelnych – biskupa F. X. Krautbauera z diecezji w Green Bay, który zwolnił go spod swojej jurysdykcji i biskupa Caspar Borgesa z diecezji w Detroit, który go pod swoją jurysdykcję przyjął. Szczegóły kanoniczne uzgodniono do końca sierpnia 1882 r., na dwa miesiące przed zakończeniem budowy i oficjalnym otwarciem siedziby sióstr Felicjanek w Ameryce.

Nowa siedziba, ze swoim nowicjatem, akademią, zakładem kształcenia nauczycielek i sierocińcem, znajdowała się pod duchowym i pedagogicznym kierownictwem ks. Dąbrowskiego. Jako kapelan i ojciec duchowny odpowiedzialny był on za rozwój duchowy kandydatek, nowicjuszek i sióstr zakonnych. Spełniał te trudne obowiązki, odprawiając codzienne nabożeństwa, wygłaszając częste kazania i udzielając porad duchowych prywatnie. Jako nauczyciel i kierownik połączył w 1882 r. akademię i zakład kształcenia nauczycielek w jedną instytucję pod nazwą Seminarium Sióstr Felicjanek.

Seminarium Sióstr Felicjanek nazwano „pierszą szkołą amerykańską dla córek polskich imigrantów”. Była to również pierwsza polska szkoła średnia na terenie Stanów Zjednoczonych. Ks. Dąbrowski sprawował nadzór nad programem oświatowym seminarium i sam był jednym z wykładowców. W okresie od 1882 do 1903 wykształcił szereg pokoleń „junioratek” – dziewcząt za młodych, aby można je było przyjąć na kandydatki do zakonu. Wykształcił również szereg pokoleń nauczycielek szkół parafialnych, wykładając pedagogikę i nadzorując praktykę nauczycielską swoich wychowanek na dodatkowych kursach letnich i eksternistycznych.

Kiedy w 1884 r. trzecia plenarna rada baltimorska wysunęła propozycję utworzenia diecezjalnych zarządów szkolnych i wprowadzenia certyfikatów nauczycielskich, ks. Dąbrowski przyjął inicjatywę w przygotowywaniu Felicjanek do uzyskania certyfikatów zarówno od władz kościelnych, jak i świeckich. Był on również pierwszym księdzem, wybranym na przewodniczącego diecezjalnego zarządu szkolnego w Detroit. Zainteresowanie i troska ks. Dąbrowskiego o właściwe przygotowanie zawodowe sióstr-nauczycielek były wielkie i żywe, trwające ponad dwadzieścia lat.

W ciągu tego dwudziestolecia ks. Dąbrowski kontynuował swą działalność z Wisconsin, pomagał Felicjankom w przygotowywaniu programu nauczania najpierw dla szkół parafialnych, potem dla seminarium Felicjanek w Detroit. W miarę upływu lat ks. Dąbrowski niejednokrotnie nawoływał do ulepszania programu i przystosowania go do zmieniających się potrzeb szkół i uczniów. Gorący zwolennik dwujęzyczności w wychowaniu podkreślał znaczenie nauczania zarówno polskiego jak i angielskiego jako skutecznego środka na drodze do osiągnięcia kulturalnego pluralizmu, którego załóżek dostrzegął w Ameryce.

Jednocześnie ks. Dąbrowski służył pomocą Felicjankom w ich pracy oświatowej, zaopatrząc je w polskie podręczniki. Kontynuując działalność, jaką prowadził w Wisconsin, założył przy domu macierzystym sióstr drukarnię, z której wyszedł cały szereg książek i broszur przeznaczonych do użytku szkolnego. Niektóre z nich to przedruki wydań, inne – to nowe opracowania przygotowane przez niego samego lub przez siostry Felicjanki, lub też owoc wspólnej ich pracy.

Wszystkie one spełniały istotną rolę oświatową.

Ten wkład ks. Dąbrowskiego w pracę oświatową Felicjanek był dla niego przygotowaniem do większych jeszcze zadań.

SEMINARIUM POLSKIE

Praca duszpasterska ks. Dąbrowskiego wśród polskich osadników i zaangażowanie w pracę oświatową Felicjanek były przygotowaniem do spełnienia największego przedsięwzięcia w życiu ks. Dąbrowskiego – założenia Seminarium św. Cyryla i Metodego, znanego pod nazwą Seminarium Polskiego, ponieważ główne zadanie tej instytucji stanowiło wykształcenie księży mówiących po polsku.

Myśl o potrzebie założenia polskiego seminarium nasunęła się ks. Dąbrowskiemu już na początku 1870 r. wkrótce po przybyciu do Wisconsin. Podzielił się nią z innymi, zarówno w Rzymie, jak i w Stanach Zjednoczonych. Lecz okres 1870-1883 nie sprzyjał realizacji tego pomysłu, a złożyło się na to wiele czynników. Z osób dążących do założenia seminarium najbardziej wpływowym był ks. Leopold Moczygamba, franciszkanin konwentualny, który jako były prezes Polskiego Związku Rzymsko-Katolickiego w 1879 r. uzyskał zgodę papieża Leona XIII na założenie takiej uczelni w Ameryce. W czerwcu 1880 r. ks. Moczygamba zakupił nawet około 380 akrów ziemi w Howard County, w stanie Nebraska, z myślą o wybudowaniu tam seminarium.

Kiedy z przyczyn od niego niezależnych realizacja projektu opóźniła się, ks. Moczygamba zwrócił się do ks. Dąbrowskiego z prośbą o pomoc. Pod warunkiem zmiany miejsca z wiejskich terenów Nebraski na miejskie ulice Detroit, ks. Dąbrowski podjął się wykonania zadania. W marcu 1884 r. uzyskał zgodę biskupa Caspar Borgesa na budowę seminarium i w miesiąc później zakupił 2,1 akrów ziemi na St. Aubin Avenue, odległej o jedną przecznicę od siedziby Felicjanek i kościoła św. Alberta. Budowa 4-piętrowego budynku rozpoczęła się w maju 1885 r. i ciągnęła się przez większość 1886 r., kiedy to ks. Dąbrowski pojechał do zaboru austriackiego, aby sprowadzić księży-wykładowców. Seminarium otworzyło swe podwoje dla pierwszych studentów w czwartek, 16 grudnia 1886 r.

Ks. Dąbrowski nie tylko doprowadził projekt założenia seminarium polskiego do pomyślnego końca, lecz również objął jego kierownictwo. Został on pierwszym rektorem Seminarium i godność tę sprawował przez 16 lat aż do swej śmierci w 1903 r. Pierwsze 4 lata Seminarium były krytyczne dla jego przyszłego istnienia. Uptynęły one na doskonaleniu organizacji Seminarium, finansowaniu jego wzrostu i odpieraniu kierowanych przeciwko niemu ataków. Te cztery lata przyniosły również pierwsze owoce – wyświęcenie księży i publikacje. Pierwsi dwaj księża wyświęceni w Seminarium w marcu 1890 r. to ksiądz John Gulcz i ksiądz Casimir Wałajtys. Z czterech broszurek, wydanych przez drukarnię Seminarium tylko jedna nie była przedrukiem, była to książeczka o Męce Pańskiej napisana przez ks. Dąbrowskiego w 1890 r.

Następne 5 lat istnienia Seminarium to dalszy okres prób. Aby zeń wyjść zwycięsko potrzebny był cały talent administracyjny ks. Dąbrowskiego, jego wiara w Seminarium oraz pomoc wszystkich przyjaciół. Aby bardziej skutecznie zwalczać głosy kwestionujące potrzebę

istnienia Seminarium, ks. Dąbrowski zaczął wydawać w 1891 r., tygodnik pod nazwą „Niedziela”, a w roku następnym udał się do Rzymu, gdzie przedyskutował przyszłość uczelni z kardynałem Mieczysławem Ledóchowskim, prefektem Kongregacji dla Rozkrzewienia Wiary, któremu podlegał cały Kościół katolicki w Stanach Zjednoczonych, i uzyskał dla Seminarium dwa stypendia w Kolegium Urbana. W 1895 r., kiedy w Seminarium wyświęcono 11-go z kolei księdza, zarówno papież Leon XIII, jak i kardynał Ledóchowski udzielili błogosławieństwa klerykom i księżom-profesorom.

Umocniony na duchu przez wyrazy poparcia i aprobaty dla swoich wysiłków, ks. Dąbrowski rozpoczął następne pięciolecie z odnowioną wiarą i pomnożoną odwagą. W latach 1896-1900, będących okresem wzmożonej imigracji polskich katolików do Stanów Zjednoczonych, rozwinęła się znacznie szkoła średnia przy Seminarium (przyjmując również uczniów nie aspirujących do stanu kapłańskiego), do końca 1900 r. rozrosła się ona do liczby 126 uczniów (podczas gdy ogólna liczba wszystkich studentów Seminarium wynosiła 154). Podczas tych 5 lat z Seminarium wyszło 19 księży i około 20 kleryków, którzy ukończyli potem studia w swoich diecezjach. Choć w dalszym ciągu Seminarium borykało się z trudnościami finansowymi, jednak wkład jego w pracę Kościoła katolickiego w Stanach Zjednoczonych nie ustawał.

Pod kierownictwem ks. Dąbrowskiego do 1900 r. Seminarium osiągnęło stopień znacznego rozkwitu. Wśród wykładowców – zarówno duchownych, jak i świeckich, znajdowali się przedstawiciele wielu narodowości: prócz Polaków również Włosi, Anglicy, Niemcy. Seminarium posiadało powiększającą się stale bibliotekę, do której biskupi, księża i różne organizacje nadsyłały książki ze znajdujących się pod rozbiorem Polski. Cieszyło się również poparciem dwóch czołowych organizacji polonijnych – Polskiego Związku Narodowego i Polskiego Związku Rzymsko-Katolickiego, chociaż organizacje te nie zgadzały się ze sobą co do innych spraw. Seminarium przyciągnęło również uwagę szeregu wybitnych członków amerykańskiej hierarchii kościelnej, takich jak kardynał James Gibbons, czołowy przedstawiciel episkopatu, arcybiskup Sebastian Martinelli, delegat apostolski i arcybiskup John Ireland, najwybitniejszy rzecznik katolickiego patriotyzmu amerykańskiego. Wszyscy oni odwiedzili Seminarium w 1899 r.

Na progu nowego stulecia ks. Dąbrowski liczył 60 lat. Mógł patrzeć z dumą na dokonane przez siebie dzieło jako pożyteczne zarówno dla Polonii, jak i Kościoła katolickiego w Ameryce. Mógł też spodziewać się, iż przyszłość przyniesie mu zasłużony odpoczynek. Tymczasem w przeciągu następnych 3 lat stanął w obliczu próby najcięższej z dotychczasowych. Zaraz potem nadeszła niespodziewana śmierć.

PRÓBY

W ciągu swego 33-letniego pobytu w Ameryce ks. Dąbrowski borykał się z niezliczonymi trudnościami i przykrościami tak ze strony losu, jak i ludzi, zarówno duchownych, jak i świeckich. Lecz najboleśniejша próba spotkała go za sprawą grupy studentów przy samym końcu wypełnionego przeciwnościami życia.

Przeciwności zaczęły się niemal u progu życia. Urodzony w zaborze rosyjskim, jęczącym pod despotycznym jarzmem rosyjskiego cara, osierocony przez śmierć ojca w 13 roku życia,

zmuszony był przerwać studia uniwersyteckie z powodu wybuchu powstania przeciw Rosji. Po upadku powstania, strawiwszy możliwość kontynuacji studiów, był żołnierzem dla ratowania życia zmuszony jest uciekać za granicę, gdzie ograbiony przez własnych rodaków musi na życie zarabiać jako zwykły robotnik. Potem odkrywając w sobie późne powołanie odbywał studia kapłańskie w obcym kraju po to, aby zostać wyświęconym do pracy misyjnej na innym kontynencie.

W Ameryce również trudności nie brakowało. Na początku nauka obcego języka, potem kłopoty z opornymi parafianami, którzy do tego stopnia byli przeciwni prowadzonej przez ks. Dąbrowskiego krucjacie antyalkoholowej, że nie cofnęli się przed przejściem na schizmę. W Detroit spotkał się z następną schizmą w parafii św. Alberta, gdzie spełniał obowiązki proboszcza od listopada 1885 r. do marca 1887 r. Jego wysiłki w kierunku zastąpienia popularnego, lecz suspendowanego ks. Dominika Kalasińskiego doprowadziły do najpoważniejszych w całej historii Detroit rozruchów wśród ludności polskiej. Nie obeszło się bez zamieszek ulicznych, aresztowań, ekskomunik, interdyktu i ustanowienia schizmatycznej parafii, która utrzymała się 10 lat. Również działalność ks. Dąbrowskiego wśród Felicjanek spotkała się z krytyką ze strony duchownych i świeckich, niezadowolonych z metod nauczania siostr i polityki zakonu. Lecz najostrzejsza krytyka kierowana była przeciw Seminarium Polskiemu i osobiście samego ks. Dąbrowskiego. W latach 80-tych koncentrowała się ona na sposobie prowadzenia seminarium, atakowano dyscyplinę w nim panującą, program nauczania, wykładowców, wyżywienie i ogólne porządki.

Ataki te najczęściej przybierały na sile, kiedy w łonie Polonii wyłaniał się jakiś kontrowersyjny problem. Seminarium znajdowało się wówczas w samym środku krzyżującego się ognia między dwoma rywalizującymi organizacjami, jak np. Polski Związek Narodowy i Polski Związek Rzymsko-Katolicki, lub między dwoma odłamami duchowieństwa polonijnego (polonizującym i amerykańizującym) lub też między zwolennikami episkopatu i przeciwnikami episkopatu, lub po prostu między dwoma rywalizującymi ze sobą gazetami. Mimo wysiłków utrzymania się z dala od wszystkich tych sporów i rywalizujących stronnictw, ks. Dąbrowski nie uniknął losu kozła ofiarnego w tej co jakiś czas wybuchającej na nowo walce.

Tak więc ks. Dąbrowski przywykł do niemiłych niespodzianek losu, lecz mimo to incydent, który dwa dzinniki w Detroit obwieściły na pierwszych stronach następująco: „Studenci zastrajkowali” i „29 studentów teologii usuniętych z seminarium” był dla niego zaskoczeniem. A oto w jaki sposób doszło do incydentu. W poprzedni piątek, 23 stycznia, 9 studentów teologii i 20 studentów filozofii przedstawiło ks. Dąbrowskiemu petycję z 7 żądaniami, z których jedno domagało się usunięcia wicerektora seminarium. Studenci domagali się zadośćuczynienia swoim żądaniami w przeciągu 3 dni, grożąc w przeciwnym razie opuszczeniem szkoły i podaniem swoich skarg do wiadomości prasy oraz biskupom swoich diecezji.

W poniedziałek, po konsultacjach z gronem wykładowców seminarium, szeregiem księży w Detroit i biskupem John S. Foley, ks. Dąbrowski w odpowiedzi na petycję studentów zażądał od nich natychmiastowego przeproszenia wicerektora pod groźbą usunięcia ze szkoły za niesubordynację. Studenci odmówili przeproszenia, wobec czego we wtorek nakazano im opuszczenie seminarium w ciągu dnia następnego. Studenci opuścili szkołę w nakazanym terminie (pod ok-

iem policjanta), lecz pozostali w Detroit aż do piątku, kiedy to po nieudanej próbie przecięnięcia biskupa Foley na swoją stronę, przeszło połowa z nich rozjechała się do domów.

Zatarg ze studentami rzucił cień na seminarium. Posmak skandalu z nim związany o oczach niektórych osób świeckich, kapłanów i biskupów wycisnął trwałe piętno na reputacji uczelni. Wydziały teologiczny i filozoficzny zostały poważnie osłabione utratą znacznej liczby studentów. I po raz pierwszy na przestrzeni 3 lat nie było dorocznych święceń kapłańskich.

Bardziej niewymierne były konsekwencje tego zatargu ze studentami dla zdrowia ks. Dąbrowskiego. Współcześni kronikarze widzieli w tym przyczynę jego śmierci w 3 tygodnie później. Niewątpliwie incydent ten i wszystkie jego nieprzyjemne następstwa głęboko poruszyły 61-letniego kapłana, który przez blisko dwadzieścia lat dźwigał podwójny ciężar kierowania seminarium i zakonem sióstr Felicjanek. Lecz problematyczne jest, czy sprawa ta była bezpośrednią przyczyną jego śmierci.

W poniedziałek, 8 lutego 1903 r. ks. Dąbrowskiego powalił atak serca, który przykuł go do łóżka. Koniec nastąpił w niedzielę, 15 lutego, około godziny 6 rano. Dwie siostry Felicjanki, które pielęgnowały go w trakcie choroby, w wyniku nalegań samego ks. Dąbrowskiego opuściły pokój chorego, aby wysłuchać porannej Mszy świętej. Po powrocie zastały ks. Dąbrowskiego martwego w ubraniu, na podłodze.

Najwidoczniej zapragnął też udać się na Mszę św. Po włożeniu na siebie sutanny, ruszył ku wyjściu. W tym właśnie momencie nadeszła śmierć. Przez bramę wieczności wyruszył ks. Dąbrowski ku sławie.

WKŁAD

Ks. Dąbrowski pochowany został na cmentarzu Mt. Elliott w środę, 18 lutego 1903 r. Śmierć jego wywołała pośmiertne wyrazy hołdu, które były próbą oceny ks. Dąbrowskiego jako człowieka i jego dorobku.

W miarę upływu czasu ocena ta staje się coraz trudniejsza, gdyż zapoczątkowane przez niego dzieło wciąż rośnie, obejmując coraz dalsze kręgi.

Jako człowiek ks. Dąbrowski imponował wsółczesnym swoją bezpretensjonalną prostotą i głębokim zaangażowaniem w działalność dla dobra innych. Oddany całkowicie tym najbardziej potrzebującym pomocy, wydawał się zupełnie nie myśleć o sobie, prowadząc życie poświęcone służbie bliźniemu z niezłomną wytrwałością i wiernością mimo licznych prób i przeciwności. W 1900 r. w oczach gościa z Europy, ks. Dąbrowski był robotnikiem w sutannie, o stwardniałych dłoniach i ogorzałej twarzy, połatanej sutannie i znoszonych butach, lecz jednocześnie człowiekiem, który budził zaufanie swą przyjazną bezpośredniością i trzeźwą wiarą we własne siły.

Jako postać historyczna ks. Dąbrowski uzyskał miano „najwybitniejszego polskiego księdza w Ameryce”, „najbardziej godnego kandydata na pierwszego biskupa w Ameryce” i „największego człowieka, jakiego wydała polska imigracja w Ameryce”. Dostrzeżono w nim również ideał

kapłana polonijnego: umiłowany Boga, głęboko przywiązany do tradycji polskich i katolickich, pokochał również Amerykę jako przybraną ojczyznę i od momentu wystąpienia z prośbą o obywatelstwo amerykańskie w 1871 r. pozostał jej wierny. Polak z urodzenia, Amerykanin z wyboru, ksiądz bez reszty, oddany swemu powołaniu, uosabia on najpiękniejsze cechy polonijnego kapłaństwa.

Nie jest przesadą stwierdzenie, że w 3 sferach działalności wkład ks. Dąbrowskiego był tak znaczny, iż do dzisiejszego dnia jego znaczenie pozostało aktualne. Najszerza sfera obejmuje cały Kościół katolicki w Stanach Zjednoczonych. W czasach, kiedy idea pluralizmu kulturalnego nie była bynajmniej popularna wśród amerykańskiej hierarchii kościelnej, ks. Dąbrowski w słowie i w czynie potwierdzał odwieczną katolicką tradycję posługi religijnej tych, których los zaniósł na obcą ziemię. Wzbogaciwszy społeczność katolików amerykańskich o dwa kościoły misyjne, szkołę parafialną, akademię dla dziewcząt, klasztor, dwa sierocińce, seminarium teologiczne, siostry zakonne i księży dobrze przygotowanych do pracy duszpasterskiej wśród mówiących wyłącznie po polsku parafian, ks. Dąbrowski stał się jednym z apostołów Kościoła katolickiego w Ameryce podczas trudnego okresu kształtowania się, okresu misyjnego, który trwał do 1908 r., i jako ten apostoł zasłużył sobie na miejsce w panteonie amerykańskiego katolicyzmu.

Druga sfera wpływu ks. Dąbrowskiego, o mniejszym zasięgu, objęła społeczność polsko-amerykańską nie tylko w Portage County i w Detroit, lecz wszędzie tam, gdzie w Ameryce osiedlili się polscy imigranci. Dla Polonii był on przede wszystkim nauczycielem, zarówno w sprawach religii, jak i kultury, przysparzającym jej szkół podstawowych i średnich, nauczycieli i podręczników, sióstr zakonnych i księży. Przede wszystkim jednak przez wyposażenie Amerykanów pochodzenia polskiego w pluralistyczny program kulturalny, łączący wartości polskiej tradycji z wartościami amerykańskiego środowiska dał

imigrantom i ich dzieciom poczucie przynależności kulturalnej i dumy narodowej, będącej dla nich oparciem wobec nieprzyjaznych wpływów i obcych stosunków. W tym właśnie przejawia się jego prawdziwa wielkość, wielkość człowieka czynu, który postępował zgodnie z tym, w co wierzył i czego nauczał.

Trzecia, najwęższa, lecz bynajmniej nie najmniej ważna sfera wpływu ks. Dąbrowskiego, to Seminarium Polskie w Detroit. Był on w prawdziwym znaczeniu ojcem-założycielem tej wyróżniającej się dwujęzycznej uczelni, gdyż nie tylko sam dał początek idei seminarium polskiego, sam również oblekł ją w ciało i dał jej nazwę, sam osadził ją trwale w systemie oświatowym Ameryki. Był też ojcem duchowym szeregu pokoleń studentów, udostępniając im wykształcenie, które dla wielu z nich byłoby nieosiągalne, czy to ze względów finansowych, czy też językowych. Na liście honorowej Seminarium zajmować on zawsze będzie miejsce pierwsze.

Życie ks. Dąbrowskiego toczyło się na dwu kontynentach, bogate, pełne przygód. Niektóre jego momenty próbowaliśmy prześledzić na tych kartach. Lecz o wiele trudniej jest wyróżnić i ująć w słowa ideał, myśl przewodnią, motto, które uzmysławia nadzieje, wysiłki i osiągnięcia jego wypełnionego po brzegi życia. Być może nie odbiegniemy od prawdy mówiąc, że najlepiej podsumowują jego życie proste, lecz jakże wymowne słowa Boga, kogo ks. Dąbrowski uważał

za swego Nauczyciela i Mistrza – „Żal mi tego ludu.”

Ta sama myśl przewodnia towarzyszyła następcom ks. Dąbrowskiego w Seminarium Polskim, nie tylko w Detroit, lecz także wymowne słowa tego, kogo ks. Dąbrowski uważał w 1909 r. Oby uczucie to w dalszym ciągu poruszało serca wszystkich szczodrych ludzi.